

Fragment relacji świadka historii



ZOFIA ODJAS

ur. 1944, Cham



Zakres terytorialny i czasowy	Bielawa, 1981–1982
--------------------------------------	--------------------

Uciążliwości stanu wojennego

To był czas bardzo przykry. Akurat w tym czasie pisałam pracę magisterską i był problem, żeby można było pisać na maszynie. Udostępnili mi w nocy maszynę i pisałam w biurze spółdzielni mieszkaniowej, a pod budynkiem chodzili policjanci i pilnowali, bo to było niedozwolone. Tak więc w ukryciu musiałam pisać pracę, bo nikt nie godził się na przyjęcie takiego zlecenia. Całą noc siedziałam z koleżanką, która biegle pisała na maszynie. Sytuacja była nieciekawa. Wyjechaliśmy z mężem właśnie przed stanem wojennym, przed trzynastym grudnia, do rodziny męża koło Bydgoszczy. Mieszkali na wsi i mieli gospodarstwo. Zawsze przed świętami zabijali świnię. W sklepach były pustki, to musieliśmy jechać do nich po mięso, kielbasę, które przygotowali dla nas. Ale nie wiedzieliśmy jeszcze, że jest stan wojenny. Jedziemy z Bydgoszczy. W Poznaniu pociąg stoi, więc wyglądam przez okno. Patrzę, a sznur policjantów przebiega przez stację. Myślę sobie: *Coś się stało?* Ale nikt nie wie jeszcze w tym pociągu. W Bydgoszczy wsiedliśmy o dwudziestej trzeciej, a w Poznaniu godzina trzecia rano. Pociąg stoi i każdy wygląda przez okno. Co się dzieje? Ale widzę tylko dużo policji. Pociąg ruszył. Przyjechaliśmy do Wrocławia. Na dworcu kasy pozamykane. Wejście na dworzec też zamknięte. A tu grudzień, zimno. Wsiedliśmy do autobusu i nikt nic nie mówi, tylko wszyscy się zastanawiają, dlaczego te kasy są pozamykane. Kierowca w autobusie sprzedawał nam bilety. Przyjechaliśmy do Bielawy. Wsiadamy, pusto na ulicach. Wchodzimy do domu, a mój tato otwiera nam drzwi i mówi: *Wojna. – Jaka wojna? Co ty, tatuś, opowiadasz? – Tak, włączcie telewizor.* Telewizor nie gra. Dopiero po jakimś czasie usłyszeliśmy ogłoszenie stanu wojennego. Mąż był kierownikiem produkcji w Jodłowniku i przyjeżdżają po męża, bo musi jechać do zakładu. Dzieci płaczą, bo tatę na wojnę zabrali. Nikt nie wiedział, co to jest. Jeszcze dziadziuś nam mówi, że wojna. To było wielkie przeżycie, gdy mąż długo nie wracał z pracy, bo na terenie zakładu go zatrzymali. W szkole też nikt nic nie wie, co się dzieje. Powoli się to uspokoiło. Ale później znowu, w sierpniu przed rozpoczęciem roku szkolnego, tutaj w Bielawie były protesty, strzelanie świecami dymnymi. Cały teren koło szkoły był zadymiony. Dzieci przyszły na rozpoczęcie roku szkolnego, ale szybko rozpuściliśmy je do domu. Wszyscy płakali, bo taki żrący był ten dym ze świec dymnych, które były użyte w tych nocnych wypadkach. Później trzeba było już normalnie pracować.

Data i miejsce nagrania	24 września 2021, Bielawa
Rozmawiał/a	Dominika Ciepłińska, Talmaja Ramud
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami